Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 26 Października Nr 21. 1838 Roku.

ZARYSY SYBERYI,

TŁÓMACZONE Z DZIEŁ MARLIŃSKIEGO POD TYTUŁEM: RUSKIE POWIEŚCI I ROSPOWIADANIA.

(DOKOŃCZENIE.)

Często się trafia, iż gdy kupiec spóźni się na miejsce zbioru dzikich, i niémogąc od nikogo powziąść potrzebnych wiadomości, błądzi sam niewié gdzie i dokąd. W takiém błądzeniu mijają tygodnie i miesiące, zabraknie żywności, słabną jelenie... ani śladu żyjących — wszystko głuche i puste. Zjadają luźnego jelenia, opiłowywają pozostałych kopyta na pokarm, gotują rzemiénie i torby! — a tymczasem niéma i niéma zbawienia. «Jutro! szepcze nadzieja, ale i oczekiwane jutro przemija — zbliża się śmierć s całą okropnością głodu! Mnie samemu trafiło się widziéć biédaków, którzy po długich niepewnościach wybiegali się od podobnéj zguby: wyglądali jakby s tamtego świata. Los podobny niesamych tylko wędrowców spotyka, przytoczę tu opowiadanie pewnego kupca, który często odwiédzał kraj Udski.

» Chciałem (są jego słowa), widziéć się s pewnym tunguskim łowcem dawno znajomym. Wiedziałem miejsce jego zimowania, jechałem przeto wprost do jego szałasu. Psy nieszczekają, pewnie, myślę, że są na łowach. Przybliżam się, niéma dymu — cóżby to znaczyło? Wchodzę — serce mi odrętwiało... Jego żona zastygła nad dzieckiem u piersi, które zamarło na jéj kolanach dla braku mléka w piersiach. Starsza córka leżała nogami do ogniska chcąc rozgrzać oziębłe nogi przy węglach, których rozdmuchać niémiała siły. Chłopczyk mający lat 12ście skośniał, gryząc skórę obuwia; konwulsyjny smutek widny był na twarzach, na wszystkich członkach, a szczególniéj w oczach matki do

nieba wzniesionych. Okropne to zdarzenie musiało przypaść przynajmniéj na pare miesięcy przed mojém przybyciem, gdyż ciała były śniégem obsypane, którego kominem nawiało. Mniemam iż gospodarz musiał zginąć na polowaniu w zamieciach, a familia w domu od głodu, gdyż przy ognisku znaleźliśmy kawałek psiéj skóry surowéj, który widać sam wrócił s polowania, i którego z głodu zjadła ta biédna rodzina.

Takto jest niebezpieczne życie sybirskiego łowca; przecież on je lubi. Przenieśmy go do pięknego klimatu, do wspaniałego miasta, on umrze stęsknoty w naszych komnatach; będzie on tęsknił do rodzinnych śniégów, do uciechy podług jego woli; bez nadziei i bojaźni oziębnie w nim życie; prędko mu się sprzykrzy kawał chléba, którego niebezpieczeństwem nieokupi. Aby to łatwiéj pojąć, przypomnijmy sobie, kiedy my sami dla rozrywki idziemy na polowanie, z jakąż to roskoszą mierzymy do kuropatwy, z jaką uciechą rzucamy się kiedy spadnie pod naszym strzałem; a jakąż cenę miéć mnsi polowanie u człowieka, u którego życie rodziny od tego zależy, u którego jak mówi Szyller, cały świat zawarty jest w lufie strzelby, który podobnie jak Wilhelm Tel céluje do jabłka. Dla niego niejest to prosty wystrzał... są to jego zabiegi, jego historya.

W kraju oddzielonym od Europy grzbietem Ryfeja, w którym wszystkie rzéki, to jest drogi ruchome, płyną s południa na północ, transporta na osi muszą miéć piérwszeństwo. Lecz s przeproszeniem zwolenników komunikacyj wodnych, inaczéj być niémoże. Rzéki zmarznięte przez 7 miesięcy tracą w handlu swoją wartość, nadto mróz ten daje najwyborniéjsze szose przez rzéki i nieprzebyte bagniska, a które nic niekosztuje. Nadto: stepy kirgizkie, zaopatrują Syberyę w mnóstwo silnych koni, a dostatek ziemi, zrządza tanność ich żywienia owsem i sianem, i samo doświadczenie to potwiérdza. Gdyby bowiém dostawa towarów zagranicznych, a do Rossyi Chińskich, była kosztowną, funt cukru nieprzedawałby się w Jakutsku za 150 kopiejek, a funt wybornéj herbaty w Moskwie, za 7 rubli papiérami; pośpiech transportów wzdłuż Syberyi, jest do nieuwierzenia; na jednych ko-

niach przebywa się 120 wiorst na dobę, a może być prędszy, najmując dla odmiany po wsiach, co ma wielki wpływ na taniość, bo im prędzéj obraca się kapitał, tém chętniéj kupiec spuszcza na towarze, odbijając na nowych obrotach. Roztropny jakutki kupiec obraca nim 5 razy co dwa lata. W jednym i tym samym roku, jest on w Makaryi, w Irbicie, w Kiachcie i Jakutsku. Mnogie tabory pędzone wiatrem jarmarków, wleką się po drogach jedne tam, drugie stamtąd. Niémogłem się wydziwić wytrwałości koni i powoźników; nierobią cztérogodzinnych jak my odpoczynków, półtory a najwięcéj dwie godziny. — Ujechawszy stacyę, tabor zatrzymuje się we wsi wprost na ulicy; zaraz jeszcze zgrzanym koniom zasypują owies, a sobie gotują kaszę. Jak tylko podjedli, zaraz konie do wody, a potém w hołoble. Powoźniki siadają na wozy, ażeby się trochę przedrzymać, a tymczasem konie kołyszą się jakby senne idąc po drodze. Nadzorcy wylegają się na pierzynach w ogromnych kibitkach jadących s tyłu, ale skoro wołanie *ruszaj* przebudzi wszystkich, tabor puszcza się kłusikiem do nowéj stacyi.

W Grudniu kiedy Bajkał jeszcze niezamarznie, przeprawa przez grzbiet Chamar-Dabana, aż za obłoczny, jest szczególniéj trudna i niebezpieczna. Zawieruchy narzucają drogę kupami śniégu, która jest w gzygzak przebitą, tak, iż niewidać brzegów, a natenczas jeden poryw wiatru, jeden krok fałszywy, rzuci wóz s koniem w przepaść, gdzie się w druzgi rozbija.

Przeprawą po lodzie przez Bajkał bywa także niebezpieczną. Niekiedy burza połamawszy lody, porobi na nim oparzeliska, wtenczas tabory odrębują sztukę lodu na którym stoją, i na nim jak na płycie przeprawiają się na brzég drugi, używając samego niebezpieczeństwa za środek.

Trafia się na wiosnę, iż tabory wracające s Kiachty po targach chińskich, napadnięte zostaną wezbraniem Bajkału; wtenczas jedne giną, inne po długiém pływaniu na wątłych krach, wisząc między życiem i śmiercią dostają się do brzegu. Latem karawany kupieckie przeprawiają się przez Bajkał na statkach. Do przepraw rządowych są galery. Jest do żą-

dania, ażeby rząd pobudował tu statek parowy i dla kupców i dla poczty. Jeszcze za pamięci przydać należy iż w pół drogi, albo zima zapadnie, albo ustąpi, w takim przypadku, potrzeba z osi na sanie lub odwrotnie przekładać, przedając wieśniakom, albo oddając na skład, jedno lub drugie.

Sama natura wskazała Sybirzanom środki bytu i klucze przemysłu. Złożywszy w górach mnóstwo metolów i drogich kamiéni, opatrzywszy obficie w wodę i lasy, a raczéj oddzieliwszy od Europy, zdaje się iż widocznie przeznaczyła na miejsce fabryki i zakładów. Kiedy mi wypadnie obszérniéj roztrząsać nasz handel, powiém i wskażę, w ktorém miejscu powinny być zakłady i jakie, ażeby więcéj surowe płody przynosiły; tu zrobię uwagę, że taniość urządzenia sił poruszających i robót ręcznych, stanowi pośpiéch, a rodzące się coraz potrzeby, Sybirzan i samych dzikich ułatwią odbyt wyrobów. Nienależy spuszczać z uwagi Bucharyi; prędzéj czy późniéj obróci się droga tamtędy do Indyi; a wtenczas Syberya przestanie zajmować się samym tylko *tranzytem*. Przyrodzenie opatrzywszy południową Syberyę wszelkiémi płodami, i zwróciwszy wszystkie potoki ku lodowatemu oceanowi, zdaje się mówić, «karm północ pozbawioną roślin chlebnych.« Jakoż mnóstwo statków różnych naładowanych mąką, skoro piérwsze lody ustąpią, spuszczają się na dół Irtyszą, Obią, Enisą i Augarą, ażeby zamiénić na błamy futer u krajowców nad brzegami tych rzék zamiészkałych. Rozważmy spław Leną jako najważniéjszy.

Towary dostawione na osi do portu Koczugskiego, oczekują wylewu. Przybiérają wody Leny od topniejących śniégów na górach Sajańskich; łamią się lody, i rzéka staje się spławną. Przybrana woda pławi statki czworogranne z dnami płaskiémi pobudowane w Wercholeńsku, a które tam zowią barkami, inne półbarkami; w te ostatnie ładują towary, w piérwsze mąke zakupywaną na okoł po brzegach Iłgi i Kuty. Sypią ją wprost na podłogę, i od dészczu przykrywają dachem. Spuszczają się z wodą, a przybijając do brzegu, odbywają chwilowy handel z dzikowcami. W miasteczkach Ki-

rengu, Bitymii, Olekmie, zatrzymują się po tygodniu i nakoniec piérwszych dni Lipca dostają się do Jakutska, na sam środek jarmarku błamowego, gdzie się jarmark przeciąga cały miesiąc, i już nie na statkach, ale w gmachu murowanym. Tam wyprzedają, wymiéniają i oddają na kredyt wszystkie towary i mąkę; statki obładowane blamami i kością, wracają kołując ciągnione przez Flisów, a kupcy na łódkach pocztowych do Irkutska. Rzućmy teraz okiem na malownicze okolice Leny.

Spoczątku bystra rzéka płynąca między sinémi skałami, nagromadza kry; a te unoszone pędem krętéj rzéki, jakby jakie wyspy pływające, wydają harmonijne dźwięki. W zakrętach ociérając się o brzegi, porywając je, unoszą ze sobą, i często się trafia widziéć korzeniste bryły, na brzegach siwych przeźroczystych lodów. Zapiérając się między ciasnémi brzegami, robi zatory czyli naturalne tamy; pędzone następne lody, wznoszą się coraz wyżéj, niższe aż do dna osiadają; rzéka wzdyma się, uspokaja i znowu raptem porywa się, wali woda spodem, unosząc bałwany lodów. Takim sposobem Sybirskie rzéki toczą do morza swoje lody. Ale skoro się oczyszczą od lodów, i od kloców naniesionych potokami z gór, wtenczas panuje cisza, przerywana tylko krzykiem dzikich gęsi wzbijających się pod niebiosa; albo podmyta sosna, na chwilę złamie zwierciadło wody, na chwilę przebudza echo. Bystro lecz nieznacznie unosi rzéka we wrota gór, odbijając się od jednego do drugiego urwiska skały. Wiérzchołki ich okrywają cedry i jodły; brzozy wiją się po rospadlinach, a wiérzby płóczą swe warkocze w nurtach. Roskoszny powiéwa wietrzyk, a gdzie niegdzie pólka, świetnieją zielonością, i pewnym rodzajem lilij królewskich. Jak dziwowisko napotyka się człowiek w tém państwie samotności. Chyba Tunguz z naciągniętym łukiem podkrada się na pływającym klocu do dzikiéj kaczki, albo Jakut pędzi lekkiém czółenkiem, dla wyjęcia z sieci Stérlady (ryby), lub w górze na chybkim koniu jeździec przebiéga po skał urwiskach.

Ale cóż się może porównać z malowniczą okropnością poża-

rów leśnych, tak zwyczajnych w Syberyi. — Płynący, o podal widzą obłoki dymu, i nakoniec postrzegają kłęby płomieni, wijących się u gór; niektóre skały wyglądają nakształt smoków z ognistémi grzywami. Płomién s trzaskiem pożéra wywroty lub suche drzewa. — Wyniosłe sosny, osmala tylko do połowy. Ogién jak wąż w koło nich się obwija; żarzący pożar igra nad głowami, a rzéka podwaja ten obraz odbijając go w swojém zwierciedle, albo téż zasłania się kłębami dymu, i podróżnik wpływa pod jego sklepienie jakby w paszczę piekła.

Im bliżéj Jakutska, tém szérsza rzéka, brzegi więcéj kręte, a widoki więcéj malownicze. Podczas pogodnéj nocy, kiedy wody jak szkło gładkie, a niebo jak woda czyste, można uważać skały, którym cudowne igrzysko natury, nadało postacie kolumn, wież i minaretów. Nagle ujrzéć można rozpadlinę, jakby na umyślnie rozłupaną skałę, a z niéj wypadająca rzéka do spokojnéj Leny, obmywa podnóża niby jakiego zamku i olbrzymie jego baszty mchem i butwiejącémi drzewami obrosłe. Tu postrzegasz jakby ogromnéj wielkości głowę, w przepaść spoglądającą, owdzie wypada zdrój z głębi tajemniczéj pieczary. Jakażto święta cichość spoczywa na dziewiczym utworze, i dusza zléwa się z dziką lecz wzniosłą naturą! Kończy się noc, świt rozżarza się na wschodzie, wnet ginie mroczność od zachodu, wietrzyk chłodnieje... tam na odległym przylądku wije się siwy dymek, tam w schludnéj ruskiéj izbie, znajdziémy przyjęcie, miękki chléb i aromatyczną śmietankę.

Otóż i Jakutsk; dzwonnice cerkiewne i baszty drewnianego zamku już są widne. Lena rozlana na 15 wiorst nakształt cieśnin morza, toczy się między zatopionémi wyspami, które tylko wiérzchołki wiérzb dają poznać. Lud się gromadzi w porcie, zajéżdżają wozy, ściągają bale, pracują, przechadzają się; słowem wszystko w ruchu. Wystrzały objawiają przybycie statków. Śpiéwy płynących i robotników rozmowy, ognie nałożone odbite od wody, ożywiają widok. Tu koniec żeglugi Jakutskiego kupca; ale my możemy jako podróżnicy spuścić się niżéj.

Tylko do Aldana, i cokolwiek

daléj brzegi są górzyste; im daléj ku północy, coraz bardziéj są płaskie, i nakoniec na Zygańskiém zamiéniają się w bagniska. Las rzadszy i drobniéjszy, mech zamiast trawy, rzéka płynie błotami. Ujście napełnia serce tęsknotą. Miliony *Bakłanów*, gęsi dzikich, żurawi i inne ptastwo, przechadzają się po trzęsawiskach, lub pływają w zatokach; przelatują z jeziora na jezioro, trzepią się, pluskają i igrają. Jęk ich rozlega się po nad morzem, i to jedyny głos życia. Brzég morza i niebo zléwają sie w jedną mglistą linię. Oko w pustéj dalekości na niczém zatrzymać się niémoże; żaden kwiat nieprzynęci ręki; wszystko ponure, wszystko dzikie. Samo słońce blade, bezpromienne, niezachodzące, błądzi po niebie jak pokutnik. Cały ten kraj jest przejściem z organizmu do martwości.

WPŁYW KSIĘŻYCA
NA MIÉSZKAŃCÓW ZIEMI.

Dziennik mający powszechną wiarę mówi: «Wielu dotąd mniemało, że to jest tylko szczérym żartem, aby działanie księżyca miało wpływ na rozmaite zmiany powietrza. Jednakże pewność ta istotnie na dostrzeżeniach uczonych badaczów natury i lékarzy jest oparta. I tak doświadczono, że ciało zdrowego i miernym pokarmem żyjącego człowieka, każdego miesiąca o jeden funt na ciężkości przybiéra, a przy schyłku miesiąca znowu utraca. Pewna francuzka dama podczas pełni miała twarz piękną i okrągłą, lecz z ubyciem księżyca miała twarz przedłużoną, nos przeciągnięty i oczy zapadłe, i tak była zmiénioną, iż wyjść niémogła z domu, aż pokąd znowu pełnia księżyca nienadeszła. Znano również pewną dziewczynę pełno plam na twarzy mającą, które się w miarę odmian księżyca powiększały albo zmniéjszały, a to tak nieomylnie, iż je za kalendarz miano. Byli także i tacy, którzy podczas pełni księżyca konwulsye ciérpieli, a te s przypływem i odpływem morza peryodycznie powracały. Z wezbraniem morza tracili oni zupełnie zmysły i mowę, które dopiéro z ubyciem tegoż znowu odzyskiwali. Jeżeli Baco przy zaćmieniu księżyca omdléwał, dziwić nas niepowinno, że jedna niewiasta w Paryżu podczas wielkiego za-

ćmienia księżyca ducha wyzionęła. Podług podania Ramazziniego, w czasie zaćmienia księżyca umarło wielu chorych jak i zdrowych nagłą śmiercią w Modenie. Panująca wtedy epidemija przybiérała także podczas pełni księżyca charakter zgubniéjszy, który dopiéro przy zmniéjszeniu się światła jego cokolwiek wolniał. Niebyłto żaden przesąd towarzyszący tym wypadkom, jeżeli na to zwrócimy naszę uwagę, że tylko światło jest życiem organizmu, i że za nagłém lub powolném jego ubyciem nieład, a ztąd częstokroć i śmierć w organizmie powstaje. Stéjto przyczyny wiele jest osób, które wcale nic albo też bardzo niespokojnie spać mogą; inni zaś stéj saméj przyczyny śpiąco chodzą, mówią lub się rzucają we śnie. Ten sam wpływ wywiéra także księżyc na dzieci, chorujące na robaki, które z ubyciem lub powiększaniem się jego mniéjszémi lub większémi się stają. I tak wspominają o pewnym lékarzu, który podług odmian księżyca wzmaganie się i zmniéjszanie gorączki, a nawet samę śmierć s pewnością przepowiedział, i która istotnie podczas odpływu morza nigdy niechybiła.»

TRYOLETY.

I.

Póki wiosna — dla kochanki
Zbiéraj kwiatki na dolinie,
Zbiéraj róże, bzy, tymianki,
Splataj wieniec dla kochanki;
Bo za poźno splatać wianki,
Gdy po wiośnie miłość minie;
Ah! nim minie — dla kochanki
Zbiéraj kwiatki na dolinie.

II.

Niech za pieśnią miłość wzdycha,
Za miłością młodzian goni,
Pieśń niech będzie krótka, cicha,
Kiedy miłość za nią wzdycha.
Bo kwiat wiosny krótko woni,
Krótko miłość się uśmiécha;
Niech za pieśnią miłość wzdycha,
Za miłością młodzian goni.

III.

Czemuż mi wszystko niemiłe?
Cóżto na sercu tak cięży?
Raz tylkom widział Ludmiłę
I już mi wszystko niemiłe:
Czyż mękką duszę i siłę
Uśmiéch dziewczyny zwycięży?
Bo gdy mi wszystko niemiłe,
Pewnie to miłość tak cięży!

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.